№ 30. Dąbrowa Górnicza, Wtorek 6-go Lipca 1915 r. Rok I.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena { 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis: Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 5 lipca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Zwycięski pochód w Lubelskiem!

8,029 Rosyan do niewoli!

WIEDEN. Urzędowo donoszą:

W Galicyi wschodniej wojska sprzymierzone armii jen. Linsingena dotarły w pościgu po dwutygodniowych zwycięskich walkach **do Złotej Lipy, której brzeg zachodni jest już oczyszczony z nieprzyjaciela.**

W odcinkach koło Kamionki strumiłowej i **Krasnego** (węzłowa stacya kolejowa, skąd rozchodzi się linia kolejowa: w jedną stronę na Radziwiłów, w drugą na Wołoczyska) trwają jeszcze walki z rosyjskiemi strażami tylnemi. **Pod Kryłowem nieprzyjaciel opuścił zachodni brzeg Bugu, spaliwszy przedtem miejscowość.**

Po obu stronach **górnego Wieprza** wojska sprzymierzone wyrzuciły w walce nieprzyjaciela z jego pozycyi na północ od Potoku Por i **dotarły do okolic Płonki** (2 i pół mili na południe od Krasnostawu), gdzie złączyły się z armią arcyks. Józefa Fardynanda.

Rosyjski front bojowy po obu stronach Kraśnika po kilkodniowych walkach został przełamany. Rosyanie, poniósłszy ciężkie straty, zostali odrzuceni w kierunku na północ.

Wzięliśmy do niewoli 29 oficerów, 8,000 żołnierzy, zdobyliśmy 6 armat, 6 wozów z amunicyą i 6 karabinów maszynowych.

Na zachód od Wisły położenie niezmienione.

Na granicy włoskiej.

Walki na skraju wyżyny Doberdo powtarzały się wczoraj z równą gwałtownością. Wieczorem odparliśmy atak dwu dywizyi włoskich na odcinek frontu po południowej stronie Polazzo. Dalej na północ walka jeszcze trwa. Także pod Woltschach i w okolicy Krnu atak nieprzyjaciela był znowu bezskuteczny. Na terenie karynckim i tyrolskim tylko walki działowe.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Atak Anglików na północ od Ypern i wypad Francuzów pod Souchez krwawo odparte. Po obu stronach Croix Osoarmes na zachodnim brzegu lasu Kapłańskiego uderzyły wojska nasze szturmem na pozycye nieprzyjacielskie w szerokości 1,500 mt., wtargnęły wśród rozpaczliwego zamieszania w rowy strzeleckie aż do 400 mt., podczas gdy Francuzi wśród ciężkich strat musieli rów za rowem opróżniać, pozostawiwszy **1,000 nierannych jeńców, 2 działa polowe, 4 karabiny maszynowe i 7 miotaczy min.** Podobnie powiódł się nam równocześnie wykonany napad na francuski blokhauz pod Haut Dericaet. Na południe od Norrey wysadziliśmy w powietrze, poczem opróżniliśmy planowo jedną pozycyę.

Walki w powietrzu.

Dnia 4 lipca rano usiłowali Anglicy wykonać większy atak latawców na nasze statki napowietrzne. Wysunęli tedy swoje siły w ilości kilku latawców, a to na okrętach w towarzystwie krążowników i kontrtorpedowców już z brzaskiem dnia na wysokość wyspy Terschelling. Zmusiliśmy ich do odwrotu. Hydroplan angielski, któremu udało się wzbić się do góry, znalazł się w pościgu naszych latawców, jednak udało mu się uciec, ponieważ uleciał ponad teren holenderski.

Kto winien?

(w) W tych dniach ogłoszona została ordynacya miejska dla 21 miast terenu okupacyi niemieckiej, czyli, jak głosi nazwa urzędowa, „Polski po lewej stronie Wisły". Jest to dokument ze wszech miar ciekawy, nietylko ze względu na swą treść, ale, i przedewszystkiem z powodu refleksyi, które w nas budzić musi.

Ordynacya miejska, ułożona przez feldmarszałka Hindenburga, odznacza się przedewszystkiem tem, że jest, zważywszy szczególniej na okoliczności, przy których powstała, — bardzo demokratyczna. Daje ona prawo wyborcze wszystkim mężczyznom, którzy od roku mieszkają w gminie i albo posiadają samodzielne mieszkanie, albo obowiązani są płacić jakiś bezpośredni podatek państwowy. Przy pewnych warunkach kobiety mogą piastować niektóre urzędy w administracyi miejskiej. A jednocześnie ordynacya daje miastom samorząd bez żadnego porównania szerszy od tego, który udzielić nam zamierzała Rosya wtedy, gdy sama istota jej rządów w Polsce podlega zakwestyonowaniu. Jednem słowem, jeżeli będziemy przytem pamiętali, że „darowanemu koniowi" nie trzeba patrzeć w zęby, ordynacya miejska dla okupacyi niemieckiej może być uważana za względnie zadawalniającą, a w każdym razie stanowi ona znaczny postęp w zestawieniu z tem, co jest teraz, lub co było za rządów moskiewskich.

Ale...

Niestety, jest tam paragrafik, który w bardzo znacznym stopniu psuje to zadowolenie. Mianowicie, ustawa dozwala mianować Radę Miejską, zamiast dopuścić do jej wyboru. I okazuje się, że w wielu miejscowościach władza zamierza stosować ten paragraf.

Dlaczego? Czem objaśnić to sobie, że urzędnicy niemieccy nie mają ufności do ludzi, którzy srodze uciskani byli przez dzisiejszego wroga Niemiec, mają zatem liczne i poważne wspólne z tem państwem interesy?

Zamiast odpowiedzi wskażemy na pewien fakt.

Z pomiędzy szkół polskich w Częstochowie znalazła się jedna (szkoła Chrzanowskiego), która podała władzy niemieckiej do zatwierdzenia plan nauk, zawierający wyłącznie wykłady polskie. Wszystkie inne uważały za swój obowiązek zachować w rozkładzie nauk wykład języka moskiewskiego. Skutek jest bardzo ciekawy: w szkole Chrzanowskiego wszystkie przedmioty wykładane są po polsku, w innych szkołach obok polskiego wprowadzony został niemiecki — wszędzie tam gdzie lojalni" poddani rosyjscy polskiego pochodzenia" podali język rosyjski.

Czy należy się temu dziwić? Bynajmniej! Ludzie, którzy nie umieją zrzucić z siebie liberyi nawet wtedy, gdy pana utracili, skazani są na wieczne nierozstawanie się z tą oznaką poddaństwa. Najwyżej, będzie ona nosiła inny kolor.

Podobnie ma się z ordynacyą wyborczą. Gdyby nienawiść ludności polskiej do Rosyi zaznaczyła się dobitnie, to władza niemiecka miałaby interes w tem, żeby dać tak cennym sojusznikom jak największą swobodę ruchów, rozpętać ich uczucia, aby one piorunowemi strzałami biły w pierzchającą dzicz rosyjską. I wtedy pokazalibyśmy zapewne naszym sojusznikom, że jesteśmy potomkami tych, którzy niegdyś bezkarnie potrafili zdobyć Moskwę i wyjść z niej bez klęski.

Ale tak nie było i nie jest. Owszem, dotąd jeszcze większość polskich publicznych instytucyi na terenie, przez Niemców okupowanym, ciągle jeszcze przechowuje z pietyzmem różne rupiecie, w rodzaju częstochowskich wykładów „russkawo jazyka i słowiesnosti". Niechże się ci Polacy nie dziwią, gdy ich kto karmi później potrawami, odpowiadającemi tak oryginalnemu gustowi...

Na czele ludzi, niechętnie odnoszących się do tępienia moskiewszczyzny, stoi partya, która większą część swojej energii traciła zawsze na walkę z niemczyzną. I dziś zwolennicy tej partyi bardziej niż ktokolwiek przyczyniają się do tego, że na terenie, uwolnionym od Moskali, nie wszystko jest polskie. Czy takim jest ich zamiar? Chyba nie.

Zresztą, dla nas i dla prawdziwej większości narodu polskiego, która zawsze głosiła lub wyznawała zasadę walki z Rosyą, — powyższe pytanie nie wymaga odpowiedzi. My powinniśmy pamiętać, że przeżywamy wielkie chwile, że będziemy świadkami narodzin nowego porządku państwowego na terytoryum, które zamieszkujemy i że od kierunku działalności naszej może zależeć los wielu, wielu przyszłych pokoleń Polaków, które przekleństwem obrzucać nas będą, jeżeli nie potrafimy uzyskać dla nich niezależnego bytu i rozwoju narodowego.

N. K. N. a dr. Biliński.

Czytamy w piotrkowskim „Dzienniku Narodowym":

Piszą nam z Krakowa:

„Polnische Zentralkorrespondenz",

organ przyboczny prezesa Koła polskiego d-ra Bilińskiego, wydawany przy współudziale Adama Nowickiego, wiedeńskiego korespondenta „Słowa polskiego", zamieszcza w numerze 9 z 18 czerwca artykuł, w którym, po gołosłownem zapewnieniu, że wszystkie odłamy i stronnictwa polskie są jednomyślne, przedstawia ad usum Podolaków i Endecyi, stosunek Naczelnego Komitetu Narodowego do Koła polskiego. Organ p. Bilińskiego wywodzi, że po jednomyślnym wyborze prezesa Koła w dniu 20-go lutego przedstawił p. Biliński w swojem przemówieniu wstępnem jako swój cel zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich. Cel ten był już podejmowany ale bezskutecznie, ze względu na silną wolę pewnych stronnictw, które cieszą się dziś przyjaźnią p. Bilińskiego. Wszak N. K. N., ukonstytuowawszy się w dniu 16 sierpnia zjednoczył w sobie wszystkie stronnictwa polskie. Wkrótce jednak okazało się, że niektóre stronnictwa polskie dążyły świadomie do rozbicia jedności narodowej i do rozwiązania Legionów. Reprezentanci tych stronnictw wystąpili z N. K. N., przekonawszy się, że się na ich intrygach poznano i że narodowi demokraci i Podolacy dążyli zupełnie świadomie do rozbicia N. K. N. i Legionów. Jeżeli dr. Biliński o tem nie wie, możemy mu odnośne numery dzienników zacytować. Szkoda, że doradcy dziennikarscy, których p. Biliński przybrał sobie do pomocy, nie poinformowali go o faktycznym stanie rzeczy.

O rozwiązaniu Legionu wschodniego wyraża się organ p. Bilińskiego z prawdziwą dyplomacyą. Pisze on dosłownie:

...„Utworzeniu t. zw. wschodnio-galicyjskiego Legionu we Lwowie towarzyszyły objawy natury partyjno-politycznej, które doprowadziły do oziębienia, a które nie doznało złagodzenia, gdy się dowiedziano, że N. K. N. bez upoważnienia plenarnego zgromadzenia poselskiego przekroczył swój statut, rozszerzając swoją działalność na teren Królestwa, obsadzony przez c. i k. armię".

A więc rozwiązanie Legionu wschodnio-galicyjskiego nie było zdradą narodową ani zdradą stanu, lecz tylko — nieporozumieniem partyjnem! Natomiast rozszerzenie działalności N. K N. na Królestwo jest zbrodnią złamania statutu.

Wiadomo, że działalność N. K. N. w Królestwie jest solą w oku warszawskich rusofilów i ich cichych przyjaciół w Galicyi. Z jakiego powodu podziela ich opinię organ p. Bilińskiego? Organ p. Bilińskiego idzie jednak jeszcze dalej. Odmawia N. K. N. kompetencyi w sprawach politycznych i pisze co następuje:

„... Wkrótce po ukonstytuowaniu się Koła polskiego złożył prezes N. K. N. w porozumieniu z tymże oświadczenie, że bez ścisłego kontaktu z prezesem Koła polskiego nie podejmie żadnej akcyi politycznej. Oświadczenie to przyjęła komisya polityczna Koła polskiego do wiadomości, podkreślając wyłączną kompetencyę Klubu do kierownictwa politycznego".

Dr. Biliński potrafił poprzednio ukryć swoje poglądy i tylko temu należy przypisać fakt, że w d. 20 lutego został wybrany przezesem Koła jednomyślnie i że wyposażono go wówczas nadzwyczajnemi pełnomocnictwami. Wątpić należy, czy i dziś wybór jego nastąpiłby jednomyślnie.

P. Biliński powołał do życia „komisyę polityczną" w Kole polskiem i wprowadził do niej przedewszystkiem wschodnio galicyjskich konserwatystów oraz członków izby panów, z hr. Gołuchowskim na czele. Pierwotnie było zadaniem komisyi politycznej Koła badanie warunków konstytucyi dla Królestwa polskiego. Wkrótce jednak zmieniła się komisya polityczna w spisek przeciw N. K. N. Elementy, które swego czasu wystąpiły z N. K. N. znalazły dzięki usłużności prezesa Koła, przytułek w komisyi politycznej i uzurpowały sobie, również za milczącą zgodą prezesa Koła, prawo sądzenia działalności N. K. N. Każde posiedzenie komisyi politycznej było intrygą przeciw N. K. N. Artykuł w „Polnische Zentralkorrespondez" jest tylko dalszym ciągiem tej intrygi.

Czy się jednak to p.p. Podolakom i Endecyi oraz poplecznikom tych partyi spodoba, czy nie, naród polski uważa za swego reprezentanta, uprawnionego do działań politycznych nie Koło polskie, lecz Naczelny Komitet Narodowy.

I K.

Wojna pozycyjna pod Warszawą.

Pewnego dnia ubiegłego miesiąca doniósł biuletyn niemiecki, że nad Rawką, na pół drogi między Bolimowem a Sochaczewem, wpadły wojska do rosyjskich okopów i zabrały 500 jeńców. 500! — Przyzwyczailiśmy się tak do olbrzymich cyfr jeńców w Galicyi i w Prusach wschodnich, że już liczymy tylko od tysiąców. Ale wnet potem czytaliśmy, że przez Łódź przewieziono „dalsze 1100 jeńców". Z tego widać, że w pierwszej chwili nie można było zrobić dokładnego obliczenia zdobyczy, co jest zwłaszcza przy atakach nocnych zupełnie zrozumiałe.

W Łodzi, gdzie od dłuższego czasu przyzwyczajono się już do spokoju „wojny pozycyjnej" przeprowadzanie jeńców zrobiło pewne wrażenie. Snać wojna w okopach nie jest wygodnem leżeniem w rowach strzeleckich. Niedawno został zdobyty jeden rów strzelecki ze szczególnym uporem broniony. Straty niemieckie były znikome. Knajpiani politycy zdziwili się, gdyż byli przekonani, że na froncie warszawskim panuje — spokój.

Korespondent „Berliner Tagblatt'u" otrzymał w ostatnich czasach list od przyjaciela z głębi Niemiec, który pisze: „Straciłem już nadzieję, że otrzymam od ciebie pozdrowienie z Warszawy. Tam teraz cicho". „Teraz nic się nie dzieje. Przed kilku miesiącami nie było dnia bez zwycięstwa". Są to wszystko wyrażenia ludzi zachłannych na sensacye, gdyż spokój na froncie w Królestwie jest tylko pozorny. Dowódcy często w ogóle nie donoszą o miejscowych starciach. Tak np. w połowie czerwca wysadzono w powietrze cały jeden rów rosyjski i wyrzucono nieprzyjaciela z jego stanowisk a żaden biuletyn o tem nie doniósł.

Niema dnia, żeby rosyjskie granaty nie wpadły do Rawy. I tak jednego dnia uderzył granat w dom, który służy za koszary pewnej niemieckiej kompanii. Szczęście chciało, że tego dnia właśnie owa kompania znajdowała się na linii. Szczęśliwy traf uratował życie pewnemu niemieckiemu oficerowi w Rawie. Gdy klęcząc przed kuferkiem wyjmował zeń bieliznę, wpadł przez okno ułamek granatu, świsnął tuż nad głową oficera i wywalił dziórę w ścianie.

Zdarza się, iż w biuletynie czytamy: „Tu i tu zdobyliśmy pewną pozycyę rosyjską". Kilka oszczędnych słów, jak w depeszy. A przecie ileż trudu tkwi poza tym lokalnym skromnym sukcesem, którego znaczenie taktyczne jest b. ważne.

Wojska niemieckie nad Rawką i Bzurą trwają w wytężonych trudach, czekając na chwilę...

Przytem panuje tu ciągła praca wojskowa, często tylko kilku nieznacznemi cechami odróżniająca się od zwykłego życia koszarowego.

Tuż za frontem ćwiczą się młodzi żołnierze, tam starzy ciągłą pracą wzbogacają swą umiejętność żołnierską. Z okien domów jeszcze ocalałych przypatrują się kobiety z ciekawością na niezwykłe widowisko. Wszędzie panuje tu ostra dyscyplina, o wiele ważniejsza teraz, niż w pokoju.

Zdarzają się także i zabawy. Bywają uprawiane rozmaite sporty, małe wyścigi konne i t. d. W Łowiczu pustym, wymarłym, nieraz odbywają się uczty, komersy dawnych „burszów" i t. p. O krok padają kule — tu kipi niefrasobliwa wesołość!

Wieści ze Lwowa.

Biuro korespondencyjne komunikuje: Namiestnik w porozumieniu z Wydziałem krajowym rozwiązał, reskryptem z 30 czerwca b. r., reprezentacyę miasta Lwowa ze względu na to, że trzech wiceprezydentów zabrał nieprzyjaciel, a prezydent miasta jest nieobecny. Ze stu radnych zaś pozostało we Lwowie tylko 39.

Reskryptem z 1 lipca dodał p. namiestnik, w porozumieniu z Wydziałem krajowym, komisarzowi rządowemu staroście Adamowi Grabowskiemu do pomocy mężów zaufania.

Z powyższych mężów zaufania sprawować będą funkcye zastępcy komisarza rządowego w porządku jak następują panowie: dr. Tadeusz Rutowski, Karol Epler, ten ostatni aż do czasu powrotu d-ra Rutowskiego, jako jedyny zastępca.

Aż do powrotu d-ra Rutowskiego i d-ra Schleichera zastępować ich będą jako mężowie zaufania pp. zastępcy: Halski i Szafrański.

„Nowa Reforma" pisze:

Bardzo mile zdziwieni byli wszyscy, że w gronie Rady przybocznej (mężów zaufania), nie znaleziono byłego prezydenta Neumana. Powinno to być dla niego wskazówką, że w mieście, które w krytycznej chwili opuścił, zastanie odmienne zgoła usposobienie opinii publicznej od tej, jaką zostawił, pospiesznie wyjeżdżając ze Lwowa. Od siebie dodajemy, że p. Neumann był zablizkim przyjacielem osławionego p. Grabskiego, z którym razem przeprowadzał po myśli swojej i pana Grabskiego wybory do Rady miejskiej.

Tymczasem rządy moskiewskie wywołały zasadnicze zmiany w umysłach.

Zmieniła się nietylko opinia co do osoby p. Neumana, ale i nastroje polityczne inny, powiedzmy z góry, zdrowszy przybrały kierunek. Niesłychanie ciężką szkołę polityczną przeszedł Lwów przez 10 miesięcy panowania rosyjskiego, ale też wyleczył

Paragraf 102.

Pan gubernator był nie w humorze. Siedział w fotelu i bębnił palcami po stole, śledząc strategiczne przemarsze much po suficie.

— Czort pobieri — myślał — biją naszych, biją i to bez litości, wot sukin... germancy.

Machnął linią w powietrzu, rozpędzając stado much.

— Tak nado i z germancami — zadecydował i rzucił linię na stół.

Wstał z fotelu i dużymi, zamaszystymi krokami chodził po pokoju.

Niedobre wieści nadchodziły dla pana gubernatora. Obiecane gubernatorstwo w nowozabranych prowincyach, odwiecznie rosyjskich ziem Galicyi, otwierało przed nim nowe pole popisu w uśmierzaniu „buntowszczyków" i „nieblagonadziożnych", oraz krzewieniu prawdziwie rosyjskich zasad wiary, nauki i sprawiedliwości — a zatem droga do nowych zaszczytów i korzyści. Pan gubernator już zawczasu ułożył sobie plan działania. Napisał duży memoryał dla pana jenerał gubernatora, jako bezpośredniego zwierzchnika, „jak należy wprowadzać prawdziwie rosyjskie zasady". Z lubością spoglądał na ten wiekopomny płód swojego mózgu. Brał go do ręki, niewiedzieć który już raz, i odczytywał go głośno.

— „Życie społeczno-polityczne: Sejm lwowski Polacy przeniosą sobie do Krakowa, temsamem nie mamy obowiązku otwierać nowego sejmu we Lwowie. Odwiecznie rosyjskie ziemie Galicyi wrócą pod zarząd prawowitej władzy, jaką jest Duma państwowa. Organizacye i stowarzyszenia polityczne, zawodowe i kulturalne należy pozostawić, — rządzić się jednak muszą według ustaw rosyjskich, to nam ujawni buntownicze tendencye tych stowarzyszeń i pozwoli usunąć nieprawomyślnych przewódców. W urzędach należy pozostawić obok języka rosyjskiego język polski, ukraińskiego języka jako pośredniego między rosyjskim a polskim oraz, jako pochodzącego od języka rosyjskiego, należy zabronić. Po roku to samo będzie można uczynić, na tych samych zasadach z językiem polskim. Prasę należy poddać ostrej cenzurze. Najlepiej wykonywać to będzie Wasilewski, redaktor „Słowa Polskiego", organu prawdziwie słowiańskiego stronnictwa. Organizacyę miejską należy, aby mieć pewność co do ścisłego wypełniania prawdziwie rosyjskich rozporządzeń, powierzyć w dowód zasługi p. Romanowi Dmowskiemu z Warszawy.

— Szkolnictwo: Wobec tego, że język ukraiński jest tylko gwarą języka rosyjskiego, przeto lud wiejski należy kształcić w języku rosyjskim, jako języku literackim. W miastach, w szkolnictwie średniem, należy przez jakiś czas zachować język polski jako przedmiot nadobowiązkowy. Uniwersytet i politechnikę lwowską przenieść do Warszawy, przywykłej do języka rosyjskiego, a do Lwowa przenieść uniwersytet i politechnikę warszawską jako rdzennie rosyjskie. Aby rozporządzenie powyższe było ściśle wypełnione, należy w dowód zasługi, mianować kuratorem okręgu naukowego lwowskiego p. St. Grabskiego. W ten sposób kraj prawdziwie rosyjski, uciskany przez polonizm i bałamucony przez ukrainizm, wróci pod dobroczynne skrzydła swojej ojczyzny".

Pan gubernator odłożył czytanie memoryału.

— Czort pobieri, wszystko przepadło — i moja praca i ordery i dziesięć tysięcy rocznej pensyi, wszystko k' czortu propało. Myślał ja, — uda się zrobić istinno rosyjski kraj i człowiek rozżywiot, — omylił ja się, czort pobieri.... germancy straszny naród.

Rozparł się w fotelu i snuł przędzę swoich przyszłych tryumfów. Budował swoje złudne nadzieje na resztkach galicyjskiej ziemi, będącej w ręku moskiewskiem. Wtem wszedł służący z gazetami. Pan gubernator jął gorączkowo przeglądać gazety. Rzucił oczyma i zaklął.

— Lwow propał, ot i sukin....

Zaciął się, bo do pokoju weszła Anna Apołonowna, szesnastoletnia córka pana gubernatora.

— Papieńka, słyszałeś ty, Saszeńkę aresztowali w Petrogrodzie.

— Kto, germancy? — wstał gwałtownie z fotelu.

— Ot mierzawcy, Saszu, mojego Saszu aresztowali. Zaraz piszę żałobu do ministra — nie, nie do ministra, ale do samego gosudara imperatora! ja im pokażę!..

— Papieńka, toć nie germancy aresztowali Saszeńku, — zauważyła nieśmiało Anna.

— Ktoż taki?

— Naszi.

— Jak naszi?

— Toć naszi z rozkazu jenerał gubernatora.

— Coś ty zwaryowała, Saszu, mojego Saszu aresztowali, — to napewno germancy.

— Wiesz papieńka, on k' tajnomu soobszczestwu....

Pan gubernator pobladł.

— Co, Szaszeńka — mój Szaszeńka k' tajnomu soobszczestwu... Tak, tak, to sto wtoraja statia. To napewno germancy...

Panu gubernatorowi błysnęła genialna myśl. Usiadł w fotelu i wsparł głowę na poręczy.

— Germania buntuje się — myślał — buntuje się przeciw całej Rosyi, pociągnąć do odpowiedzialności po sto wtoroj stati i wysłać na Sybir.

Anna Apołonowna zdziwiona patrzała na ojca.

— Papieńka, toć germancy nie buntują się, oni tylko naszych biją.

— Głupia ty — jeśli będzie rozporządzenie, to wszystko jedno, ich podtianut po sto wtoroj stati.

— Papieńka, toż u germancew niema sto wtoroj stati, oni się tego nie boją.

— Niema sto wtoroj stati, skąd ty to wiesz?

— Saszeńka mnie mówił.

— Wot w tom i dzieło. Saszeńka... Teraz jasnem się stało, dlaczego oni buntują się przeciw Rosyi. Teraz zrozumiał ja, co wiązało Szaszeńku z germancami... Wot sukin... to rewolucya...

Pan gubernator był temi odkryciami mocno podrażniony. Wstał z fotelu i chodził po pokoju.

— Ot co, brak sto wtoroj stati — to rewolucya... i dlatego germancy buntują się przeciw Rosyi. To, to... Anna, słysz Anna!... Sto wtoraja statja powinna być w całym świecie, a przedewszystkiem w całej awstryjskiej i germańskiej Polsce. Tak, tak, to konieczno, bez tego nie będzie poszanowania władzy i porządku. Tu trzeba się znieść z moimi przyjaciółmi i braćmi Słowianami, Romanem Dmowskim i Stanisławem Grabskim. Oni nie odkażą pomocy, napewno nie odkażą. Anna, podaj papier i atrament.

Anna przyniosła papier i atrament i pan gubernator zasiadł do pisania dwóch serdecznych listów do braci Słowian.

K. Jarski.

się w tym czasie radykalnie z tych niezdrowych nalotów ugodowości, jakie szerzyły się ze szpalt pewnego organu prasy miejscowej. Niesłychany terroryzm i brutalność rządów rosyjskich, w połączeniu z ich nacyonalistyczno-prawosławną tendencyą przekonały najzawziętszych utopistów, że budowanie jakichkolwiek złotych mostów pojednania z dzisiejszą autokratyczną Rosyą, jeżeli nie jest obłąkaniem lub wprost szaleństwem, to jest zbrodnią ze stanowiska polskiego.

Z tych nalotów politycznych, wniesionych w mury patryotycznego Lwowa, oczyścił się on gruntownie, bo nie weszły one zresztą nigdy w treść i istotę jego politycznej myśli. Dość powiedzieć, że „Słowo Polskie", w miarę przedłużania się inwazyi rosyjskiej, traciło coraz więcej na poczytności, aż doszło do tego, że zostało bez czytelników. Cały sztab redakcyjny ulotnił się też z miasta wraz z pismem na kilka dni przed wkroczeniem armii austryackiej do Warszawy, gdzie na jakiś czas grupa pp. Dmowskiego i Grabskiego może jeszcze znaleść względnie bezpieczne schronienie. Równocześnie ze „Słowem Polskiem" zwiała redakcya moskalofilskiej „Prikarpackiej Rusi".

Dowiadujemy się także, że zdrowa myśl polska wraca w szeregi części nauczycielstwa, która pozostawała pod rozkazami „Słowa polskiego" i cieszyła się — niestety — poparciem szkolnych czynników oficyalnych.

Z dzienników, oprócz wymienionego wczoraj „Wieku nowego" zawieszone także zostały: „Dziennik Polski" i „Gazeta codzienna". Z dawnych organów prasy polskiej pozostały obecnie: „Gazeta wieczorna" i „Kuryer lwowski".

W węgierskiem piśmie „Az Est" opowiada koresp. Molnar między innemi: „Opowiadają między innemi zabawną historyę z ostatnich dni. Żołnierze rosyjscy maszerowali sporym oddziałem przez ulicę, gdy nagle nadjechała galopem straż pożarna miejska. Sołdaci obejrzeli się, jeden ujrzawszy błyszczące hełmy, krzyknął: Germancy! I wszyscy rzucili broń, podnosząc ręce do góry. Poddali się straży pożarnej. Wiadomość o tem obiegła całe miasto. W jednych koszarach wywołała takie wzburzenie między żołnierzami, iż oficerowie ledwie mogli utrzymać porządek. Myślano, że Niemcy wdarli się do miasta".

W pismach lwowskich z dnia 2 lipca donoszą, że „żelazna brygada" dzieci lwowskich, czyli 30 pułk piechoty, powróciła do Lwowa.

Szkoda, iż niewiele osób mogło ich przywitać, pomówić z tymi, co przez 10 miesięcy krew przelewali, mając zawsze oczy zwrócone na swój Lwów ukochany. Zmęczeni, ogorzali od słońca i wiatru, często od niewywczasu wychudzeni, wyglądają na ogół dobrze, „żelaznie", szczęśliwi, że znajdują się znowu we Lwowie wśród swoich, gdzie znajdą krótki wypoczynek.

W przywitaniu przemówił do nich nadporucznik Winiarski mniej więcej następująco:

„Na odpoczynek dzisiejszy zasłużyliście sobie, przelewając obficie krew serdeczną na polu walki. Szanują was zarówno walczący z wami ramię w ramię w imię tej samej idei cudzoziemcy, jak również i wróg was pamięta. Choć niewielu z was pozostało, śmiało jednak powiedzieć sobie możecie, iż trudy i krew wasza nie poszły na marne. Po dziesięciomiesięcznych walkach witacie się z waszem miastem ukochanem, któreście żegnali z żalem i bólem serca. Dzień dzisiejszy pozostanie na zawsze w waszej pamięci, dzień, w którym Ojczyzna wasza wyciąga do was swe ramiona. Praca jednak nie skończona, nie cała Polska jeszcze jest naszą.

Dziś będziecie mieli dobrze zasłużony odpoczynek, ale wśród domowego ogniska nie wolno wam zapominać o tem, że w waszem ręku jest nietylko honor żołnierzy, ale także i honor żołnierzy polskich. Służba wasza trwać będzie tak długo, jak długo toczyć się będzie wojna o wolność człowieka, o wolność Polaka".

Kończąc przemówienie zanucił nadporucznik Winiarski „Pieśń Legionów", którą z ochotą powtórzyli żołnierze i wzruszona publiczność.

Echa Zagłębia.

W sprawie obrony pokrzywdzonych.

„Nie czyn sam, lecz pobudki i forma czynu rozstrzygają nieraz o jego wartości". — To mądre zdanie wypowiedział Żuławski w głęboko odczutym artykule pod tytułem: „O pracę narodową" w jednym z numerów „Wiadomości Polskich".

Lecz są ludzie, obdarzeni specyalną zdolnością kazuistycznego rozumowania, którzy drapując czyn w pobudki jakoby narodowe i obywatelskie, a korzystając z nienormalnych obecnie panujących warunków wprowadzają w życie uchwały zgoła dziwne i niezrozumiałe. Mam na myśli w danym wypadku uchwałę, powziętą przez pracowników wspólnie z przedstawicielami wielkiego przemysłu — uchwałę obowiązującą całą palestrę, przebywającą na terenie okupowanym przez władze niemieckie.

Panowie ci zobowiązali się, że występować będą w sądach niemieckich w charakterze obrońców li tylko po stronie oskarżonych. Skutkiem tego wytworzyła się taka sytuacya, że np. złodziej jako oskarżony znajdzie obrońcę przed sądem, ale obrony pokrzywdzonego jako skarżącego żaden prawnik nie podejmie się. I zdarzają się wskutek tego takie np. tragikomiczne epizody: pewnej osobie skradziono w łaźni 800 rb. Pokrzywdzona nie znająca niemieckiego języka i jako skarżąca, nie mogąc znaleźć obrońcy, przegrywa sprawę, a winowajca, jako oskarżony, znalazł obrońcę, który oczyścił go z zarzutów i przysporzył mu fortuny o 800 skradzionych rubli.

Przykład drugi: Stały dwudziestoparoletni klijent pewnego adwokata zwraca się do niego z prośbą o wzięcie go w obronę przed niesumiennym dostawcą, który, korzystając ze zwyżki cen, zerwał kontrakt i nie chce nadal dostawiać produktu po umówionej w kontrakcie cenie. Lecz adwokat nie może się podjąć obrony sprawy, ponieważ klijent nie jest oskarżony.

Gdyby nie autentyczność faktów, głośnych zresztą w sferze sądowniczej i nie wiarygodność świadków, zdawałoby się, że wyżej przytoczone przykłady zakrawają na bajkę. Tymczasem tak jest w rzeczywistości.

Naturalnie może ktoś zauważyć, że każdy poszkodowany może sam wnieść skargę do sądu, lecz na to można odpowiedzieć, że nieraz, aby sprawę wygrać, należy podanie z punktu prawnego umotywować, zaopatrzyć w odpowiednie dokumenty, powołać się na różne paragrafy, orzeczenia, na prawo zwyczajowe i t. d. i t. d., co dla przeciętnej prywatnej osoby jest rzeczą absolutnie niewykonalną i zniewalającą do zaniechania sprawy i poniesienia konsekwencyi nieraz bardzo, ale to bardzo przykrych.

Sięgając głębiej w pobudki, które wywołały powyższe postanowienie palestry, dochodzimy do bardzo smutnych refleksyi, a naprowadza nas na nie główne udział przedstawicieli wielkiego przemysłu w przeprowadzeniu omówionego postanowienia.

Z chwilą wybuchu wojny wielu przemysłowców wyrzuciło na bruk całe rzesze swych urzędników, oficyalistów i robotników, nie wynagradzając ich w rozmiarach przewidzianych przez prawo; a zatem, chcąc się zabezpieczyć na przyszłość od ewentualnych wystąpień z pretensyami pracowników przeciwko nim, wpłynęli na powzięcie przez prawników omawianej uchwały.

I obecnie pokrzywdzony pracownik nie może na poparcie swych pretensyi znaleść obrony, a jeżeli zaskarży pracodawcę sam, to ten jako oskarżony znajdzie obrońcę, który naturalnie sprawę wygra, lub w najgorszym razie tak ją zagmatwa i przewlecze, że „zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje".

Uważając, że tak postawiona sprawa, chociażby oparta na założeniu, że „nie czyn sam lecz pobudki rozstrzygają o wartości", nie wytrzymuje krytyki i przypuszczamy, że tutejsza palestra weźmie ją pod dyskusyę i należycie wyświetli, trzymając się tylko tej świętej zasady, że zadaniem palestry polskiej w obecnych czasach powinno przedewszystkiem być stawanie w obronie pokrzywdzonych.

Czwartakom.

A gdy pójdziecie w krwawe boje,
Zanucą pieśni wam harmaty,
Zabłysną w słońcu wasze zbroje,
Popłyną waszej krwi szkarłaty...

Przez wązkie ścieżki, przez tułacze,
Śladami ojców wy pójdziecie,
Bo wam tęsknota w sercach płacze,
Jak to bezdomne chłopskie dziecię...

Bo wy tęsknicie do swobody,
Chcecie ojczyznę mieć swą wolną,
Wolne wsie polskie, wolne grody...
Ruszycie w drogę wnet mozolną —

Czeka was ciężka, krwawa praca!...
Tam w polu czeka na was sława,
Lecz stamtąd też się nie powraca...
Idźcie!... bo czeka was Warszawa. —

— — — — — — — — — —

O wschodzie słońca, w wczesne rano
Na larum trąby gdy zagrają,
Szeregi wasze wnet powstaną
I w mglistej dali poznikają.

Przez wązkie ścieżki, przez tułacze,
Przez pola kłosów, przez zagony,
Pójdą szeregi wnet junacze,
Całe kompanie, bataliony...

Zaszumią orły sztandarowe,
Piosnki żołnierskie w dal popłyną,
Poprzez bór ciemny, przez dąbrowę,
Nad polską smutną tą krainą,

Kędy żałobnych krzyżów tyle,
Kędy ruiny, kędy zgliszcza,
Kędy płacz słychać na mogile
Wśród cmentarnego uroczyszcza...

Za Polskę świętą w bój pójdziecie
Przelewać krew swą purpurową...
Na polu chwały wy będziecie
Walczyć za sprawę narodową!...

Przez wązkie ścieżki, przez tułacze,
Przez pola kłosów, przez zagony,
Pójdą szeregi wnet junacze,
Całe kompanie, bataliony...

Paweł Wójcikowski.

Ostrowy, 29/VI 1915.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Dzikie gwałty Moskali w Lubelskiem. Opowiadają ludzie wiarogodni, że dzicz moskiewska, wyrzucona z Królestwa, mści się na polskich jego mieszkańcach. Gdy zmuszona jest opuścić jakąś miejscowość, podpala ją na czterech rogach, nie pozwala gasić, ludność zamożniejszą wypędza przed sobą, a biedotę zostawia na miejscu.—A ludność polska, już uwolniona od Moskali, zachowuje z pietyzmem napisy rosyjskie na całym wielkim obszarze okupacyi niemieckiej! Potworne, a jednak tylko smutnie prawdziwe!...

Z tej samej strony donoszą nam o wielkich sukcesach naszej brygady, stojącej pod dowództwem brygadyera Piłsudskiego. Oczywiście nie możemy podawać, gdzie się obecnie znajduje. To tylko podajemy rodakom, że trzyma się chwacko i bije Moskwę, aż miło!

Jakie zagadnienia będzie musiało rozstrzygnąć państwo zwycięskie? Prasa niemiecka, na podstawie cichego porozumienia, mało zajmuje się kwestyą, co nastąpi po wojnie zwycięskiej, nie chcąc spierać się teraz o rzeczy, które zależą od tysiąca okoliczności. Nie wynika jednak z tego, żeby Niemców ta sprawa nie interesowała. Oto n. p. w piśmie berlińskiem „National Zeitung" b. minister spraw wewnętrznych, hr. Posadowsky, nadzwyczaj wpływowy polityk konserwatywny, w ten sposób streszcza zagadnienia, które będą musiały być rozstrzygnięte przez państwo, zatem i naród niemiecki przy zawieraniu pokoju zwycięskiego: (cytujemy według pisma „Vorwarts" z 4/VI).

„Na polityce wewnętrznej państwa odbija się wszelki większy podbój pod względem i finansowym i politycznym. Odnowienie przyłączonych, a zniszczonych przez wojnę prowincyi, zabezpieczenie militarne nowych granic, udział w armii niemieckiej nowych poddanych, którzy dotąd byli wrogami, a przedewszystkiem prawnopaństwowe urządzenie nowych krajów, — są to trudne i kosztowne zagadnienia, wynikające z aneksyi. Czy obcojęzykowi mieszkańcy nowych prowincyi mają się cieszyć w bliskiej przyszłości niemieckimi obywatelami z czynnem i biernem prawem wyborczem i możnością wybierania części niemieckiego przedstawicielstwa parlamentarnego? Czy się spodziewać, że ci Nowo-Niemcy nietylko zostaną do państwa niemieckiego wcieleni, ale również staną się częścią składową narodu niemieckiego? Czy też sądzi się, że można będzie zupełnie wynarodowić obce kraje w interesie niemieckości i zaludnić je godnymi zaufania Staroniemcami? Czy chce się traktować zdobycze jako rodzaj ziem koronnych, nie obdarzonych pełnem niemieckiem prawem obywatelstwa, i sądzi się, że taki stan będzie mógł być dłużej utrzymany wobec wrogiej lub sentymentalnej opinii publicznej? Wreszcie, czy się oczekuje od takich zdobyczy wewnętrznego umocnienia naszej budowy państwowej? Oto są najogólniejsze zagadnienia wstępne, które każdy powinien na tyle poważnie i bezstronnie przemyśleć, zanim wypowie się publicznie w tym, czy innym kierunku, aż je sobie zupełnie wyjaśni".

Biskup Bandurski w Budapeszcie. „Budapesti Hirlap" donosi: W sobotę po południu przybył do Budapesztu ks. biskup Bandurski. Na dworcu powitali go reprezentanci węgierskiego związku katolickiego i Polonii budapeszteńskiej. Ks. Biskup złożył po południu wizytę ks. kardynałowi Csernochowi, poczem wziął udział w nabożeństwie za poległych legionistów, w czasie którego ks. prałat Giesswein wygłosił kazanie. W niedzielę odwiedził ks. biskup legionistów i żołnierzy polskich, znajdujących się w szpitalach budapeszteńskich.

Pamiętnik Tadeusza Rutowskiego. W jednym z ostatnich numerów „Gazety Wieczornej", wychodzącej we Lwowie, znajduje się artykuł pióra St. Maykowskiego p. t. „Pokłonne", poświęcony ocenie wybitnej działalności wiceprezydenta Tadeusza Rutowskiego, który w okresie inwazyi rosyjskiej w Galicyi wschodniej i środkowej przez dziesięć prawie miesięcy dzielnie, prawdziwie po obywatelsku sprawował wysoki urząd naczelnika gminy we Lwowie. Maykowski w pięknych, tu i owdzie głębokich obrazach scharakteryzował królewski gest rządów Tadeusza Rutowskiego, męża o wielkich i dostojnych zaletach, obywatela o spiżowych cnotach — który w ciężkim dla narodu momencie ujął w swe ręce berło władztwa nad nieszczęsną stolicą kraju. Z artykułu tego — dowiadujemy się również, iż kiedyś ukażą się pamiętniki tego „lwowskiego Janusza". Zapowiedź o pamiętnikach mieści się w następujących ustępach artykułu p. Maykowskiego:

„Co w spokoju tego oblicza było tragedyą, o tem kiedyś może powie pamiętnik, napisany jego wykwintnem piórem".

Wyraźna już zapowiedź pamiętników Tad. Rutowskiego okazuje się z niniejszego ustępu:

„Raz byłem u niego w jakiejś sprawie z redakcyjnym kolegą.

„Zazdroszczę wam"—mówił—„możecie sobie pisać, a mnie nie wolno ruszyć piórem. Ale czekajcie! Jeszcze i na mnie przyjdzie kolej". Patrzyliśmy z zachwytem na tego dziwnego człowieka, którego odpoczynek był tylko odmianą pracy, jej milszym, bliższym sercu rodzajem.

Car w opresyi. Z miarodajnych źródeł petersburskich donoszą o następującym znamiennym dyalogu: Guczkow przedstawiał W. Księciu Mikołajowi plany rozwinięcia działalności proponowanego przez Dumę komitetu obrony kraju. Komitet ma posiadać, stosownie do żądań wszystkich partyi Dumy, prawo nie tylko przedstawiania carowi swych wniosków, ale wysyłania swych delegatów do głównej kwatery. Byłaby to zatem kontrola Dumy nad generalissimusem. Komitet miałby dalej prawo powoływania ze strony parlamentarnej lub ze sfer społecznych rzeczoznawców, jakich tylko zechce wezwać do współpracy. Takie są uchwały konwentu seniorów Dumy, uchwały przyjęte przez wszystkie grupy i partye rosyjskie. Uznanie tych wniosków Dumy przez cara równałoby się zupełnemu przewrotowi w caracie. To też Mikołaj Mikołajewicz, wysłuchawszy sprawozdania Guczkowa, odezwał się z ironią: „Rewolucya tedy was nie zadawalnia. Chcielibyście odrazu mieć rzeczpospolitą".

Gdy Miliukow rozmawiał o tych samych sprawach z pewnym, wysokim urzędnikiem rosyjskim, przedstawiając, iż car musi zatwierdzić władzę przyszłego komitetu obrony kraju, urzędników zapytał: „A gdyby tak korona odrzuciła wasze żądania?" Miliukow odpowiedział: „**W takim razie przeprowadzimy je i bez korony**".

Gdyby Rosya nie znajdowała się u progu ostatecznej klęski, żaden z działaczy nie poważyłby się na takie słowa. W normalnych czasach i Guczkow i Miliukow dzwoniliby już kajdanami.

Konie w wojnie światowej. Na całym świecie jest 94 milionów koni. Trójporozumienie rozporządza 40 milionami koni, dwuprzymierze tylko 8 milionami. Mimo to dwuprzymierze ma przewagę. Dlaczego? Anglia nie ma koni zdolnych do użytku na wojnie

wcale, oprócz Irlandyi. Północna Francya jest pod tym względem uboga. Konie Francyi południowej nie nadają się na wojnę. Rosya posiada wprawdzie olbrzymie masy koni, którymi mogłaby obsłużyć swych sprzymierzeńców — ale jest od nich odcięta.

Trzeba więc koniecznie zdobyć Dardanele. Niestety Turcy nie chcą na to pozwolić.

Straty Anglii w Dardanelach. Asquith oświadczył w Izbie gmin, że straty w ludziach, poniesione przez armię angielską w Dardanelach wynoszą do d. 31 maja: zabitych oficerów 496, rannych 1134, zaginionych (t. zn. wziętych przez Turków do niewoli) 92. Żołnierzy zabitych 6927; rannych 23,549, zaginionych 6745.

Jeśli do tego dodamy straty przemilczone przez ministra, straty w ciągu czerwca, oraz olbrzymie straty w okrętach, łodziach podwodnych i hydroplanach — to przekonamy się, iż Turcy bronią cieśniny po bohatersku, a sława niezwyciężonej Anglii i widoki jej zwycięstwa zmniejszają się z miesiąca na miesiąc.

Ruch rewolucyjny w Rosyi. „Nationalzeitung“ donosi: Wedle wiadomości, otrzymanych przez „Extrablatt“ z wiarogodnego źródła z Rosyi, położenie w Rosyi staje się krytycznem i bardzo groźnem. Z środkowych gubernii nadchodzą wiadomości o odnawianiu się ruchu rewolucyjnego. W Kijowie doszło do krwawych starć, przy których wiele osób zostało zabitych i rannych. Wojska, które miano wysłać dalej, cofnięto z powrotem dla wzmocnienia wojskowego pogotowia wewnątrz państwa.

Ważna sprawa. Prezes rosyjskiego T-wa miłośników historyi ks. Leuchtenberski złożył ministrowi dworu umotywowany wniosek towarzystwa w sprawie nowego poprawienia herbu państwowego w Rosyi. Początkowa propozycya o zmianę barwy herbu na złoty na tle białem została odrzucona i pozostawiono barwę czarną na złotem tle, lecz sam rysunek orła dwugłowego ma być zmieniony według wzoru z połowy XVIII stulecia, „skażonego — jak się wyraża wnioskodawca — następnie pod wpływem heraldyki niemieckiej“. Ulegnie również zmianie rysunek św. Jerzego na tarczy. Ważna sprawa.

Miliony w pestkach. W prasie niemieckiej toczy się obecnie ciekawa polemika o pestki od czereśni i wiśni. Aby przyczynić się do pomnożenia tłuszczów pokarmowych w Niemczech, prof. uniw. Odo Dammer zaproponował, aby w tym roku zbierano skrzętnie pestki od czereśni i wiśni zwłaszcza w szkołach i w gospodarstwach domowych i by potem z tych pestek wyciskano oliwę, której zawierają stosunkowo dużo. Przeciw propozycyi tej odezwały się głosy, zwracające uwagę, że użycie na ten cel wyplutych pestek byłoby nie apetyczne i nie hygieniczne. Przedewszystkiem wiadomo, że pestki czereśni i wiśni zawierają znaczny procent kwasu pruskiego, a więc ostrej trucizny, dalej że przechodzą przez rozmaite usta, także przez usta ludzi chorych, np. gruźliczych i wskutek tego zawierałby mogły zarazki tych chorób. Na uwagi te odpowiada teraz prof. Dammer, że kwas pruski z łatwością usunąć można z wyprodukowanej z pestek oliwy, co zaś do innych niebezpieczeństw, to wszelkie bakterye zostaną zniszczone razem z powłoką pestek, bo oliwa wydobywa się tylko z ich jąder. Według obliczenia prof. Dammera ilość oliwy uzyskanej z tych odpadków owocowych byłaby bardzo znaczna. W Niemczech naliczono w roku zeszłym 16,218000 drzewek czereśniowych i wiśniowych, wydających owoc. Z drzewek tych sprzątnięto w tym roku lub zbierze się jeszcze conajmniej 162 miliony kilogramów czereśni i wiśni, które zawierają 8 i pół miliona kilogramów pestek. Oliwy jadalnej możnaby z nich uzyskać 2 i pół miliona kilogramów, a pozatem jeszcze pozostałoby 6 milionów klgr. wytłoków, nadających się na paszę dla bydła. Z obliczeń tych wynika, że i w odpadkach owocowych tkwią milionowe wartości.

Z Dąbrowy.

„Kierownik pewnej szkoły“. Na zapytanie wielu osób oświadczamy stanowczo, że charakterystyka powyższa, zamieszczona we wczorajszym dodatku do naszego pisma, nie odnosi się do żadnej ze szkół w Dąbrowie.

Ofiara na Legiony. Ob. Klimas z Kazimierza złożył na ręce Ligi Kobiet w Niemcach 10 rb., otrzymanych od Stowarzyszenia „Robotnik“ w Niemcach za pracę w Komisyi rewizyjnej. Dar przeznaczono na rodziny po legionistach.

Zabawa dziatwy szkolnej. Przedwczoraj dnia 4., tutejszy komendant obwodu p. pułkownik Balzar przyjmował w ogrodzie przeszło dziewięćdziesiąt dzieci z tutejszych szkół, które w ubiegłym roku szkolnym najlepiej się uczyły. Rzadka to była na ziemiach Królestwa uroczystość i piękny widok rozbawionych dzieciaków, posilających się obficie zastawionym podwieczorkiem, w czasie którego w obdzielaniu dzieci pomagali pp. oficerzy i urzędnicy tutejszej komendy. Po podwieczorku imieniem dzieci i nauczycieli przemówił z podziękowaniem jeden z obecnych kierowników szkół. Wesoła zabawa dzieci przeciągła się przy dźwiękach 2 muzyk do godziny siódmej wieczorem, a malcy z serdecznem podziękowaniem pożegnali gościnnego gospodarza i z pewnością zabawa ta w serduszkach ślady zostawi, zachęci do pracy w roku przyszłym, a dla starszych stanowi symbol zmiany stosunków na lepsze w naszych szkołach.

Służbę doręczania listów zaprowadziła Dyrekcya tutejszej poczty. Należytość za doręczenie wynosi za list 1 h. za przesyłkę 2 h.

Zakaz wywozu soli i cukru z tutejszego obwodu został wydany przez Komendę miejscową.

Z sądu obwodowego Za czas od 1 czerwca do 25 t. m., rozpatrywano w sądzie obwodowym 12 spraw, w których wydano wyroków na ogólną sumę 8 lat, 11 miesięcy i 14 dni.

Komitet opieki nad dziećmi został zawiązany w Dąbrowie, Łazach i Żarkach. Członkiem komitetu może być każdy, kto opodatkował się odpowiednią kwotą na rzecz komitetu.

Legitymacye tożsamości. Dziennik urzędowy podaje, że w najbliższej przyszłości wszyscy mieszkańcy okręgu Dąbrowskiego będą musieli być zaopatrzeni w legitymacye tożsamości. Legitymacye te będą dawały prawo przejazdu po całej kieleckiej gubernii.

Rozporządzenia władzy.

Kurs monety. W ostatnich czasach mnożą się coraz częściej zażalenia na niestałość waluty pieniężnej jakoteż skargi ludności na niesumienne postępowanie przy obliczaniu i wymianie różnego rodzaju monet. Jest to smutny dowód, że wielu ludzi nie ma poczucia powagi czasu i w danej chwili wyzyskuje interesownie ciężkie położenie materyalne uboższych, ażeby zapewnić sobie nieuzasadnione i niezasłużone zyski. Już przed kilku miesiącami przez c. i k. Administracyę wojskową uregulowany został kurs poszczególnych jednostek monetarnych, będących w obiegu i służących do ruchu handlowego, a to według ich wewnętrznej wartości i bez szkody dla ludności. Jeżeli bowiem słusznem jest w jednym wypadku, gdy ktoś dostaje za 2 korony rubla, to równie dobrem jest i słusznem, gdy przy zapłacie liczy się za rubla 2 korony. Jeżeli więc cała ludność, kupcy i sprzedawcy, pracodawcy i robotnicy będą według tych zasad postępować, obieg pieniężny odbywać się będzie bez zażaleń, że ktokolwiek został poszkodowany.

Przypominam tedy wydane zarządzenia co do waluty pieniężnej (Dziennik urzędowy I. 5 i III. 38) jeszcze raz (przyczem zauważyć należy, że bony trzeba traktować na równi z monetą państwa rosyjskiego) i przestrzegam każdego przed wymianą pieniędzy po innym kursie, gdyż inaczej byłbym zmuszony postąpić z przeciwdziałającymi z całą surowością.

W sprawie robotników cywilnych. W pojedynczych swego czasu ustanowionych 20 oddziałach robotników cywilnych powiększyła się w ostatnim czasie liczba zbiegów do tego stopnia, że stan tychże oddziałów jest zagrożony.

Z powodu tych wypadków przypomina się w myśl rozkazu c. i k. wojskowej gubernii kieleckiej (obecnie w Miechowie) z dnia 14 czerwca 1915 1.745, wszystkim urzędom gminnym, że za każdego robotnika, który bez pozwolenia swój oddział opuszcza i obowiązana jest gmina dostarczyć zastępcę, nadto jako karę dziennie 3 ruble tak długo opłacać, póki dotyczącego robotnika nie dostawi, albo jego zastępcy nie dostarczy.

Z Będzina.

Miasto niewolników. Jeden z redaktorów naszego pisma wybrał się na przechadzkę do Będzina i musiał skonstatować ze smutkiem potworny wygląd tego miasta. Wszędzie pozostawały po dawnemu napisy i wywieszki rosyjskie, a pod nimi u dołu dopiero lub obok napisy polskie. Komenda niemiecka uszanowała lepiej polskość miasta niż polscy jego mieszkańcy, bo dała nazwę ulicy u góry po polsku, a u dołu dopiero po niemiecku. Redaktor nasz zauważył dwa tylko wyłącznie polskie napisy: na 7 klasowej Szkole handlowej i na wywieszce jakiegoś zacnego rzemieślnika. Co gorzej! Nad jedną z aptek wisi jeszcze orzeł carski, a nie brak napisów wyłącznie rosyjskich bez języka polskiego bodaj w nawiasie. Czy nie wstyd, obywatele będzińscy! Czy czekacie, aż władza niemiecka każe wam wyrzucić obrzydliwy pokost moskiewski! Przecież wolno wam samym to uczynić. Wstyd wielki, obywatele będzińscy, częstochowscy, sosnowieccy i wszystkich innych miast po stronie okupacyi niemieckiej, że nie umiecie zedrzeć z karku obroży pokostu moskiewskiego i przechowujecie jak relikwie narzucone wam paskudztwa rosyjskie!

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 5 lipca.

(mj.) Na obu frontach głównych przyszło do nowych sukcesów. Armia jen. Linsingena wyparła Rosyan na Złotą Lipę, czyli uczyniła dalszy krok do oczyszczenia linii Dniestru i resztek Galicyi wschodniej. Armie jen. Mackensena i arcyks. Józefa Ferdynanda posuwają się szerokim frontem wśród zwycięskich walk coraz dalej w głąb gubernii lubelskiej. Zajęto tam już ważne wzgórza na północ od Kraśnika. Odległość średnia tych armii od granicy galicyjskiej wynosiła według ostatnich depesz około 60 klm. czyli 8 mil. Jest to więc postęp bardzo poważny.

Nad Bugiem walki toczą się bez przerwy, ale zdają się mieć one bardziej charakter pozycyjny, jako łącznik między operacyami nad dopływami Dniestru a w głębi gubernii lubelskiej.

Moskale stawiają wszędzie rozpaczliwy opór. Mogą to czynić, choć doznali tak wielkiego pogromu w ostatnich dwu miesiącach, gdyż rozporządzają mnóstwem materyału ludzkiego, który — jak do tej pory wysyłają na rzeź bezkarnie. Armie sprzymierzone, silne w swem skonsolidowaniu, organizacyi i inteligentnej woli, łamią jednak powoli a statecznie zastępy niewolników i wolno żywić niepłonną nadzieję, że celu swego dopną, że kultura pobije barbarzyństwo.

Teren francuski jest w dalszym ciągu widownią krwawych walk pozycyjnych. Ofenzywa Joffre'a nie powiodła się. Niemcy nie tylko utrzymali się w defenzywie przy sowoich pozycyach, ale nawet zaczęli skuteczną i uwieńczoną już pięknemi powodzeniami ofenzywę w Argonach.

Przy granicy włoskiej ataki dywizyi włoskich kruszeją w ogniu walecznych obrońców. Wojska austryackie zajmują swoje dawne pozycye, a żołnierze włoscy zaścielają coraz gęściej trupami okolice Pobrzeża i pięknych stoków alpejskich.

Z terenu Królestwa i Litwy ostatnie biuletyny nie przynoszą nowych wiadomości. Wolno sądzić, że, o ile przypuszczać wolno według starej metody Hindenburga, tereny te mogą stać się niezadługo widowiskami wielkich zdarzeń. Metoda: naprzód uderzaj i wal gruntownie, a potem pisz — stanie się niezawodnie i w tym wypadku radosną rzeczywistością.

Telegramy „Gazety Polskiej“

Depesze prywatne.

Protest Szwecyi.

SZTOKHOLM 3 lipca. Ponieważ niemiecki statek był ostrzeliwany przez Rosyan jeszcze na szwedzkim pasie pod Oestergarn na Gotlandyi, poseł szwedzki w Petersburgu został upoważniony do wniesienia z tego powodu protestu, stwierdzającego naruszenie neutralności Szwedów przez Rosyę. Komendant wojenny Gotlandyi przedsięwziął środki celem internowania wspomnianego statku niemieckiego. Dywizya kontrtorpedowców otrzymała rozkaz odpłynięcia w te strony.

Rosyjski kontrtorpedowiec ciężko uszkodzony.

KONSTANTYNOPOL 2 lipca. Według wiarogodnych wiadomości prywatnych kontrtorpedowiec rosyjski o 4 kominach, który pod Atina na morzu Czarnem zbliżył się na 1,200 mt. do wybrzeża, został przedwczoraj trafiony pociskiem tureckiej artyleryi nadbrzeżnej i ciężko uszkodzony w okolicy maszyn. Na pokładzie kilku marynarzy zabitych. Statek oddalił się w kierunku na Batum. Na jakiś dłuższy czas nie będzie mógł pełnić służby.

Walki w Trypolisie.

CHIASSO 2 lipca. Na wybrzeżu trypolitańskiem między Cussabat a Sliten silna kolumna włoska została zaatakowana 25 czerwca przez powstańców i zdołała się utrzymać tylko dzięki pomocy armat włoskich okrętów wojennych.

Pogłoski o pokoju z Serbami nieprawdziwe.

WIEDEŃ 4 lipca. Serbski organ „Samouprawa“ doniósł pod datą 22 czerwca, na pozór oficyalnie, że „dumne i zarozumiałe Austro - Węgry proponowały już dwa razy osobny pokój słabej Serbii“. Organ oficyalny wiedeński „Fremdenblatt“ stwierdza, że wiadomość ta jest prostym wymysłem. W ciągu obecnej wojny Austro-Węgry nikomu, tem mniej Serbii, nie proponowały pokoju.

Salandra w kwaterze głównej.

KOLONIA 2 lipca. Francuskie i włoskie gazety oświadczają, że ze względu na rozmowę Salandry z królem należy oczekiwać ważnych postanowień rządu. Rzymski współpracownik pisma „Stampa“ donosi, że po powrocie Salandry odbędzie się zaraz rada ministrów, która zajmie się zagadnieniami wojennemi i politycznemi, a po rozstrzygnięciu króla wojna włoska przybierze szersze rozmiary. Jeżeli nadto sprawa bałkańska znajdzie swoje rozwiązanie, utworzy się nowa sytuacya, która przyspieszy zakończenie wojny. Sensacyjne te wiadomości noszą stempel cenzury.

„Koln. Zeitung“ czyni przy tej okazyi następującą uwagę: Z wiadomości tych wynika, że Włochy, zaczynające wojnę z taką pompą, oglądają się już teraz za obcą pomocą. Trzeba przypuszczać, że państwa bałkańskie nie tak skwapliwie nadstawią skórę dla interesów włoskich.

Z Lugano piszą: Salandra przyjął podczas swojej bytności na froncie deputacyę polityczną z Friaulu, którą wzywał do cierpliwości i przestrzegał przed niecierpliwością w nadziejach. Wojna może trwać jeszcze długo, ale zakończy się zwycięsko.

Japonia a Rosya.

PETERSBURG 1 lipca. „Nowoje Wremia donosi z Tokjo: Rada ministrów zajmowała się kwestyą dalszego zbliżenia się do Rosyi, jakoteż zabezpieczeniem interesów japońskich w połud. Mandżuryi i wschodniej Mongolii. Donoszą też, że wnet nastąpi wymiana posłów w Pekinie, a Japonia wyśle do Chin nadzwyczajne poselstwo.

Parowce angielskie na dno.

LONDYN 2 lipca. Parowce angielskie „Caucasian“ (4656 ton) i „Inglemoor“ (4331 ton) zostały wczoraj rano zatopione przez niemiecką łódź podwodną. Załogę wysadzono w Falmouth. Temuż losowi uległ okręt „L. C. Tower“ w drodze z Parrsborough do Newport i „Wellburg“ (3591 ton) z ładunkiem cukru w drodze z Kuby do Queenstown. Załogę ocalono.

Włoskie okręty toną.

LONDYN 2 lipca. Barka włoska „Sandomone“ (2,000 ton) została przez niemiecką łódź podwodną zatopiona z ładunkiem drzewa w drodze z Australii do Anglii. Dwu ludzi z załogi utonęło.

ALMERIA 2 lipca. Żaglowiec „Italia“ został najechany wskutek mgły przez parowiec „Atlantide“ i zatopiony. Załogę ocalono.

Irlandczycy a wojna.

LONDYN 2 lipca. Redmond wywodził w mowie, wygłoszonej w Dublinie, że szybkie zakończenie wojny jest żywotnym interesem Irlandczyków. Irlandya ma dwa główne obowiązki: pierwszy odnośnie do wojny, drugi o pozyskanie gwarancyi, które wzmocnią jej stanowisko polityczne i militarne. Po dzień 6 czerwca wstąpiło do armii 120,741 Irlandczyków, w czem 71,494 katolików i 49,247 protestantów.

Porfirio Diaz umarł.

PARYŻ 2 lipca (Aj. Hav.). Porfirio Diaz, b. prezydent Meksyka, umarł w piątek wieczorem w Paryżu. Przeżył 85 lat. Był on więcej dyktatorem niż prezydentem wolnego państwa, ale przyczynił się niewątpliwie do skonsolidowania stosunków krajowych. Upadek jego wzniecił w Meksyku wojny domowe.

Wypieranie Moskali.

AMSTERDAM 2 lipca. „Allgemene Handelsblad“ pisze: Wydaje się, że Mackensen ma zamiar wyprzeć Rosyan z Galicyi aż po Brody, ażeby im odciąć w ten sposób połączenie z armią południową nad Dniestrem, jakie jeszcze utrzymują.

Kwestya blokady.

LONDYN 1 lipca. „Morning Post“ donosi pod datą 29 czerwca: „New York Herald“ atakuje rząd, że przesuwa z dnia na dzień kwestyę blokady, która stanie się piekącą przy najbliższym zbiorze bawełny. Rząd poprzestaje w tej kwestyi na ciągłe świeżych notach.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.